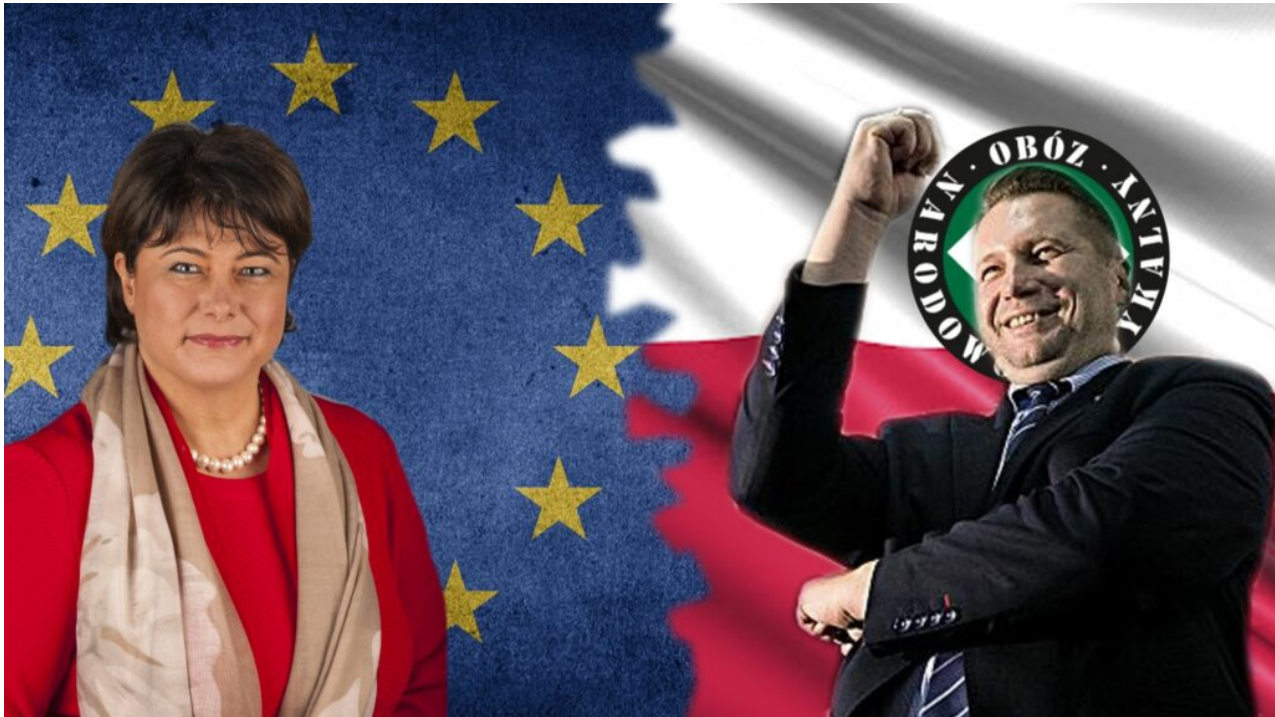


Koryfeusz Czarnek



RAFAŁ WNUK

Koryfeusz Czarnek

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zrewolucjonizował stosowane na świecie metody pomiaru wartości dorobku naukowego. W takim Oxfordzie, Harvardzie, Yale itp. powołuje się niezależnych recenzentów – wybitnych naukowców w poszczególnych dziedzinach, nad stworzeniem systemów pracują zespoły specjalistów od ewaluacji i informatyków, żadnemu politykowi nie przyjdzie na myśl, by zadzwonić do członka takiego zespołu, nie mówiąc o proponowaniu jakiejś punktacji. Ci zachodni politycy nie mają bowiem głębokiej wszechstronnej wiedzy niezbędnej do tworzenia zasad parametryzacji dzieł naukowych. Minister Czarnek to człowiek z innej ligi. Jego interdyscyplinarne przygotowanie i nieomylny instynkt sprawiają, że na polu ewaluacji nauki dokonuje on cudów. Bo do kategorii cudów należy zaliczyć awans pism uznawanych wcześniej za przeciętne i lokalne do kategorii „wybitne”. I tylko ludzie małostkowi dostrzegają nieistniejący związek między miejscem zatrudnienia ministra Czarnka, jakim jest Wydział Prawa KUL, a tym, że minister ten podniósł ocenę „Biuletynu Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” z 20 do 70 punktów. Taka „TEKA Komisji Prawniczej PAN Oddział w Lublinie” była „wyceniana” na 40 punktów. A przecież dwa teksty zamieścił w niej nie kto inny, ale sam minister Czarnek. Minister niesprawiedliwość tę słusznie naprawił, przyznając „TECE” 100 punktów. Pismo natychmiast zyskało poziom światowy, a dorobek naukowy ministra został w końcu właściwie doceniony. Gdyby minister Czarnek przewodniczył Międzynarodowemu Komitetowi

Olimpijskiemu i wprowadził podobne zasady punktowania zawodów sportowych, to na Olimpiadzie w Tokio Polska w klasyfikacji medalowej z pewnością rywalizowałaby z USA i Chinami, a nie z Iranem, Tajwanem czy Chorwacją.

Podobnie jak minister Czarnek jestem pracownikiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Kościół katolicki i chrześcijaństwo są dla mnie ważne. Staram się obserwować zachodzące tam procesy i je zrozumieć. Przy ministrze czuję się jednak całkowitym dyletantem.

Czarnek – wykładowca KUL i prawnik – wyrokuje: „ks. Boniecki to nie jest Kościół katolicki czy chrześcijański, to jest jakiś kościół neoprotestancki”. Minister – jak się okazuje, także wybitny teolog – sam jeden zastąpił watykańską Kongregację Nauki Wiary i biskupa Rzymu. Wykazał się nieomylnym instynktem, z miejsca bowiem przejrzał ks. Bonieckiego. Dostrzegł w nim zło, którego przez wiele lat współpracy z duchownym nie zdołał zauważyć ks. bp Karol Wojtyła/papież Jan Paweł II. Przy okazji minister samodzielnie dokonał wykładni kluczowych punktów doktryny wiary i moralności. Sam jeden zdecydował, kto jest, a kto nie jest księdzem, i kto jest, a kto nie jest katolikiem. Wykluczenie przez niego Kościołów protestanckich z grona wspólnoty chrześcijańskiej to teologiczny przewrót kopernikański. W głowie wykładowcy mojej uczelni narodził się projekt wielkiej rewolucji w Kościele katolickim. Przy pomysłach ministra Czarnka zmiany soboru trydenckiego czy soboru watykańskiego II wydają się śmiesznie powściągliwe. Biorąc powyższe pod uwagę, należy poważnie się zastanowić, czy Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II nie powinien zmienić nazwy na Katolicki Uniwersytet Lubelski Ministra Przemysława Czarnka.

Aby uzyskać pełniejszy obraz potencjału intelektualnego i szerokości horyzontów ministra Czarnka, przypomnę jego dokonania z zakresu psychiatrii i seksuologii. Diagnoza, że osoby LGBT „nie są równe normalnym ludziom”, uczyniła jego osobę rozpoznawalną w świecie nie tylko naukowym. Okazał się on też specjalistą w dziedzinach tak nieoczywistych, jak fitness czy dietetyka. Doszedł otóż do wniosku, że szkoła powinna się skoncentrować na odchudzaniu dziewcząt. Ten postawny, nieanorektyczny, bez wątplenia wysportowany mężczyzna z pewnością wie, co mówi.

Milczałbym dalej w zachwycie, gdyby nie list ministra Czarnka do przewodniczącej Komisji Kultury i Edukacji Parlamentu Europejskiego Sabine Verheyen^[1]. Okazuje się bowiem, że minister jest też historykiem czy raczej historiozofem. Prostymi, niemal żołnierskimi słowami tłumaczy pani Verheyen, czym jest „pedagogika wstydu”. Są to działania wrogów Polski oczerniających Rzeczpospolitą i Polaków na arenie międzynarodowej. Minister błyszczy wiedzą i podaje konkretne przykłady podłości obcych sił.

Wysuwany wobec władz międzywojennej Polski zarzut łamania tzw. małego traktatu wersalskiego nazywa kłamliwym pomówieniem. Na mocy sygnowanej przez nasz kraj w 1919 r. umowy odradzająca się Polska zobowiązywała się do równego traktowania wszystkich byłych obywateli państw rozbiorowych zamieszkujących obszar II RP. Podpisany przez przedstawicieli Polski dokument głosił m.in.: „Wszyscy obywatele polscy bez różnicy języka lub religii będą równi wobec prawa i korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych. Różnica co do religii, wierzeń lub wyznania nie powinna szkodzić żadnemu obywatelowi

polskiemu w korzystaniu z praw cywilnych i politycznych, mianowicie gdy chodzi o dopuszczenie do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów, lub wykonywania różnych zawodów i przemysłu”.

Kilka lat po podpisaniu wspomnianego zobowiązania państwo polskie zaczęło likwidować szkolnictwo ukraińskie i białoruskie. Z czasem na uczelniach wyższych zaczęto wobec Żydów stosować getto ławkowe i *numerus clausus*, a nawet *numerus nullus*, mniejszościom narodowym blokowano dostęp do urzędów i zamykano gazety. Minister Czarnek słusznie uważa, że Polska miała prawo podpisać traktat gwarantujący prawo mniejszościom i go nie przestrzegać. Jako prawnik doskonale wyczuwa, że taki dokument z definicji jest nieważny, bo ogranicza suwerenność rządu. Jestem pewien, że dziś „trybunał konstytucyjny” podzieliłby powyższą argumentację. Międzywojenna Polska notorycznie łamała traktat mniejszościowy, krytykowanie jej z tego powodu to bez wątpienia brutalny atak na dzisiejszą wolną Polskę.

Ma rację minister Czarnek, twierdząc, że każda krytyczna wypowiedź o wydarzeniach z przeszłości Polski to powtarzanie kalumnie propagandy hitlerowskich Niemiec. Muszę się tu przyznać do ciężkiego przewinienia – w latach dziewięćdziesiątych jako początkujący historyk odkryłem dokumenty wskazujące, że zgrupowanie oddziałów NSZ pod dowództwem Mieczysława Pazderskiego „Szarego” wymordowało mieszkańców ukraińskiej wsi Wierzchowiny: dzieci, starców, kobiety i mężczyzn [2]. W nieświadomości swej rzecz opisałem i opublikowałem, tym samym zacząłem uprawiać antypolską „pedagogikę wstydu”. Powinienem przecież ukryć dokumenty i milczeć. Ponieważ tego nie zrobiłem, minister Czarnek ma pełne prawo mnie i mnie podobnych uznać za ludzi podążających szlakiem wyznaczonym przez goebbelsowską propagandę. Usprawiedliwić mnie może wyłącznie młody wówczas wiek.

Dzięki uwadze ministra, że opisywanie Polski 1939 r. jako państwa nieprzygotowanego do wojny to echo propagandy sowieckiej i niemieckiej, opadły mi z oczu łuski. Rząd polski na uchodźstwie od momentu, gdy na jego czele stanął gen. Władysław Sikorski, uporczywie twierdził, że klęska wrześniowa była efektem nieprzygotowania Polski do wojny przez władze sanacyjne. Dzięki Czarnkowi już wiem, że rząd Sikorskiego realizował „pedagogikę wstydu”, działał pod wpływem niemieckiej i sowieckiej propagandy. Myślę, że minister powinien nakazać zrewidowanie pod tym kątem podręczników szkolnych i napiętnować antypolskie działania premiera emigracyjnego rządu.

Podziwiam też maestrię ministra Czarnka w operowaniu źródłami. Pisze on, że Sowietom atak na Polskę usprawiedliwiali „obroną życia oraz mienia ludności białoruskiej, a także ukraińskiej”. Chodzi mu o odezwę do żołnierzy Armii Czerwonej odczytaną tuż przed atakiem. Głosiła ona:

Narody białoruski, ukraiński i polski krwawią w wojnie, wszczętej z Niemcami przez obszarniczo-kapitalistyczną klikę rządzącą Polską. Robotnicy i chłopci Białorusi, Ukrainy i Polski powstałi do walki ze swymi odwiecznymi wrogami – obszarnikami i kapitalistami. Wojska niemieckie zadały ciężką klęskę głównym siłom armii polskiej. Z nastaniem świtu 17 września armie Frontu Białoruskiego przechodzą do natarcia z zadaniem wsparcia powstańców robotników i chłopów Białorusi i Polski w zrzuceniu jarzma obszarników i kapitalistów i niedopuszczenia

do zdobycia terytorium Zachodniej Białorusi przez Niemcy[\[3\]](#).

Ma rację minister, że pomija w wywodzie te wątki sowieckiej propagandy, które mówią o „braterskiej pomocy narodowi polskiemu”. Dzięki temu maluje prosty świat. Z jednej strony Polacy – ofiary, z drugiej strony „obcy” – Sowietci, Ukraińcy, Niemcy, Białorusini. Po co tłumaczyć zawiłości dialektyki komunistów, zaprzętać umysły czytelników szkodliwą wiedzą, wyjaśniać, czym dla bolszewików była „walka klas”. Skoro treść dokumentu nie pasuje do tezy, należy go tak przedstawić, by do niej pasował. Kreatywne podejście do tekstów źródłowych to ważny filar „pedagogiki dumy”, którą minister Czarnek słusznie realizuje.

„Pedagogika dumy” jest oparta na twierdzeniu, że Polacy to najwspanialszy naród na świecie, który ze swej natury jest skłonny wyłącznie do czynienia dobra i niezdolny do zła. Każdy pedagog wie, że proces wychowawczy wymaga konsekwencji. Żelazna wręcz konsekwencja to kolejna cecha ministra. Według niego wszelkie informacje o antysemityzmie żołnierzy AK są całkowicie bezpodstawne. Z pewnością wie on, że partyzanci działającego w Lasach Janowskich oddziału NOW-AK Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”[\[4\]](#) czy podkomendni Mariana Sołtysiaka „Barabasza” w Górach Świętokrzyskich zabijali Żydów[\[5\]](#). Z żydowskich relacji wynika jasno, że ukrywający się śmiertelnie bali się polskich oddziałów partyzanckich. Dlatego tym bardziej należy docenić jego stanowcze twierdzenie, iż głosy mówiące o antysemityzmie części akowców to bezpodstawna insynuacja. Głośne zaprzeczanie faktom wymaga wielkiej odwagi, hartu ducha i konsekwencji. Minister Czarnek jest wcieleniem tych męskich cnót.

Niektóre myśli ministra to prawdziwe diamenty. Pisze on: „Obaj okupanci brutalnie mordowali polską inteligencję, harcerzy, polskich Żydów”. Postuluję, by jednym z zadań przyszłorocznej matury z historii było wykazanie prawdziwości tego zdania. Maturzysta, który nie potrafiłby udowodnić, że sowieckie mordy na Żydach i harcerzach były równoważne z niemieckimi, oblewałby maturę.

Minister ma wyrafinowane poczucie humoru, co udowodnił, pisząc: „Wolność i demokrację Niemcom przyniosły wojska innych krajów (m.in. Amerykanie, Anglicy czy Polacy)”. Minister – przypomnijmy, prawnik – okupację nazwał wyzwoleniem, dyskretnie szydząc zarówno z propagandy sowieckiej, która okupację kolejnych państw nazwała misją wyzwolenczą, jak i propagandy anglosaskiej, dowodzącej, że „wyzwala” Niemców, Austriaków czy Włochów spod władzy Niemców, Austriaków i Włochów. A już wymienienie Polaków żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w gronie „wyzwolicielei” i krzewicielei „demokracji” to intelektualna prowokacja[\[6\]](#). Nazwanie komunistycznego wojska dowodzonego przez sowieckiego generała armią wolności było normą w komunistycznej „Trybunie Ludu”. Dziś takie słowa dowodzą dużej osobistej odwagi lub ironii.

Na koniec minister podkreśla, że urzęduje w budynku, który podczas wojny był siedzibą Gestapo i miejscem kaźni Polaków. Przemysław Czarnek daje do zrozumienia, że jest nie tylko ministrem edukacji i nauki, lecz także ministrem wszystkich zabitych, zamordowanych, poległych od ran polskich patriotów, ministrem cmentarzy wojennych, miejsc kaźni i pól bitewnych. Jestem przekonany, że wobec tak głęboko merytorycznej argumentacji

przewodnicząca Komisji Kultury i Edukacji Parlamentu Europejskiego szczerze pożałowała słów krytyki pod adresem ministra Czarnka i udała się do Canossy.

[1] 21 VII 2021 r. minister Przemysław Czarnek skierował list do przewodniczącej Komisji Kultury i Edukacji Parlamentu Europejskiego Sabine Verheyen. Był on odpowiedzią na pismo przewodniczącej Verheyen z 17 VI 2021 r., w którym wyrażała ona zaniepokojenie planowanymi zmianami w edukacji historycznej w polskich szkołach. List ministra Czarnka został rozesłany do mediów. W momencie powstawania tekstu pismo przewodniczącej Sabine Verheyen nie było dostępne na stronach Ministerstwa Edukacji i Nauki.

[2] R. Wnuk, *Wierzchowiny i Huta*, „Polska 1944/1945–1989. Studia i materiały” 1996, t. 4, s. 71–88.

[3] Cyt. za: D. Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005, s. 30–31.

[4] M. Surdej, *Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944–1947*, Rzeszów–Warszawa 2018, s. 41–43.

[5] A. Skibińska, J. Tokarska-Bakir, „*Barabasza*” i Żydzi. *Z historii oddziału AK „Wybranieccy”, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”* 2011, nr 7, s. 63–122.

[6] Na holendersko-niemieckim pograniczu 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka zajęła skrawek niemieckiego terytorium. Stało się to jednak już po kapitulacji III Rzeszy, toteż minister Czarnek, pisząc o polskich „wyzwolicielach”, musi mieć na myśli I Armię Wojska Polskiego, która doszła aż do Berlina.

Redakcja językowa: Beata Bińko